Nr. 168. Lwów — Czwartek dnia 25 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucz. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Jakóba apost. Proklusa | Jutro: Anny matki NPM. Sobor Gabryela | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 55, Zachód „ „ 7 „ 1 | Długość dnia godzin 15 min. 6, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Mowa p. ministra Kleina.

W sprawozdaniu z wczorajszego posiedzenia Rady Państwa znajdą czytelnicy odpowiedź ministra sprawiedliwości na interpelacyę ruskiego radykała Trylowskiego i jego kolegów. Ważną i cenną jest ona dla nas z powodu dzielnej i świetnej obrony naszego sądownictwa galicyjskiego. Z dwóch części składała się dosadna ta mowa dra Kleina. W pierwszej dał on radykałom znakomitą lekcyę na temat swobód konstytucyjnych; z właściwą sobie ścisłością argumentacyi wykazał, jaki brak poczucia prawdziwej sprawiedliwości i jaki niesłychany nonsens logiczny tkwi w atakach radykałów ruskich na sądownictwo galicyjskie, ataków połączonych z energicznem domaganiem się od ministra sprawiedliwości, by mięszał się do judykatury tych sądów. Interpelujący oskarżają bowiem sądy galicyjskie o zawisłość od administracyi, a równocześnie chcą przyznać ministrowi, któremu konstytucya zakazuje się mięszać do judykatury, ażeby wywarł presyę na sądy galicyjskie. Jest to więc obrona konstytucyjnej zasady niezawisłości stanu sędziowskiego będąca zarazem domaganiem się pogwałcenia tego fundamentalnego prawa konstytucyjnego. Zaiste nad wyraz charakterystycznem, zgodnie z tem było to, iż minister-urzędnik musiał bronić swobody konstytucyjnej przed atakami postępowych posłów, ale, co więcej, tych posłów pouczać, co to są swobody konstytucyjne.

Druga część mowy dra Kleina była znakomitą, wymowną i pełną siły obroną naszego sądownictwa przed zarzutem, iż kieruje się ono względami politycznymi. Ważąc doniosłe znaczenie tej obrony ministra przedewszystkiem podnieść należy, iż dr. Klein nie należy, ani nigdy nie należał do żadnego stronnictwa politycznego; jest to wyłącznie mąż nauki, uczony, najlepszy w Austryi, a jeden z najznakomitszych w Europie znawców prawa, człowiek, który życie swoje poświęcił nauce i zawsze z dala był od wszelkiej polityki. To też jego poczucia sprawiedliwości, jego absolutnej objektywności nawet najzaciętsi przeciwnicy nie mogą postawić w wątpliwość. A nawet nie mogą mu zarzucić tego, jakoby był usposobiony konserwatywnie. Jeżeli chodzi o postępowość w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu, to mało znaleść można ludzi, którzyby pod tym względem w swojej działalności politycznej wskazać mogli na równie świetne dzieło, jak właśnie dr. Klein.

Wszak obowiązująca obecnie w Austryi procedura cywilna i połączona z nią reforma sądownictwa, jeden z najwięcej postępowych i doniosłych kroków, jakie Austrya uczyniła w ostatnich dziesięciu latach, to dzieło wyłącznie dr. Kleina. A ów wielki akt zadośćuczynienia duchowi czasu, postępowi we wszystkich dziedzinach życia, na który cała Austrya oczekuje od wielu dziesiątek lat, a którym jest będąca właśnie na ukończeniu reforma austryackiego prawa karnego — wszak to także dzieło dr. Kleina.

A więc człowiek stojący na wyżynie nowożytnego postępu, uczony, którego bezwzględnej objektywności nikt zaprzeczyć nie zdoła, a przytem Niemiec broniący w tak wymownych słowach, z siłą niezbitych argumentów honoru sądownictwa w naszym kraju — przeciw atakom radykałów ruskich — to przecież wspaniała i zupełna dla nas satysfakcya. To też serdecznie za nią wdzięczni jesteśmy drowi Kleinowi.

Zmiana tronu w Korei.

Sędziwy cesarz koreański, Ji-Heng, 34-ty władzca z panującej od 1392 lat w Korei dynastyi Ji, podpisał w piątek akt abdykacyi z tronu koreańskiego na rzecz swego syna Ji-Czuk. Jest to stanowczy krok do reformy prastarego państwa koreańskiego, lecz zarazem ostateczny upadek mocarstwowego stanowiska Korei, która w ten sposób przechodzi pod zupełny wpływ i protektorat Japonii.

Abdykacya cesarza Ji-Heng była nieuniknionem następstwem wypadków, które przebyła Korea od wojny japońsko-rosyjskiej. Zaraz z początkiem wojny wojska japońskie wylądowały w Korei, a cesarz koreański musiał się zgodzić na udzielenie Japończykom licznych przywilejów i pełnomocnictwa do kontrolowania wewnętrznych spraw swego państwa. W zamian za to gwarantowali Japończycy utrzymanie integralności i samodzielności państwa koreańskiego, oraz utrzymanie panującej dynastyi przy władzy. Powoli wpływ japoński począł obejmować coraz większe kręgi, koleje, telegrafy, poczty, armia, stały się od nich zależne, emigracya japońskich kulisów w ogromnej mierze przyczyniała się do zapewnienia tych wpływów. Mimo, że Ji-Heng nieufnie odnosił się do przybyszów, zwłaszcza, że podejrzywał Japończyków o machinacye na swą niekorzyść, musiał jednak zgodzić się na prowadzone przez nich reformy.

W listopadzie 1905 roku zażądali Japończycy nowych ustępstw. Margrabia Ito przedłożył imieniem mikada i swego rządu cały szereg nowych warunków, jakoto: zniesienie koreańskiego urzędu spraw zagranicznych i oddanie kierownictwa polityki zagranicznej w ręce Japonii, przemiana japońskiego poselstwa w Seul w jeneralną administracyę Korei, przemiana konsulatów na superintendantury i t. p. Ji-Heng odrzucił te warunki, oświadczając, że woli raczej umrzeć, niż się na nie zgodzić, także ministrowie zaprotestowali stanowczo przeciw zmianom. Wówczas Japonia przeprowadziła siłą swe żądania. Pałac cesarski otoczono wojskiem japońskiem, opornego prezydenta gabinetu strącono z urzędu i skazano na trzechletnie wygnanie, przywłaszczono pieczęć państwową z urzędu spraw zagranicznych i legalizowano nowy układ wbrew woli cesarza i gabinetu. Koreańczycy przyjęli zmianę dość obojętnie, urządzili kilka demonstracyj, kilku sędziwych polityków popełniło samobójstwo z pobudek patryotycznych, ale reformy weszły w życie. Powstanie, jakie wzniecila jedna z sekt religijnych, zostało rychło stłumione przez Japończyków.

Cesarz Ji-Heng, zamknięty w pałacu, otoczony armią szpiegów, usiłował jednak dalej walczyć przeciwko rosnącym wpływom japońskim. Na wiosnę bieżącego roku dwa głównie wypadki rozgoryczyły go i skłoniły do czynnego wystąpienia. Jednym było obalenie gabinetu i zastąpienie go nowym, oddanym Japonii, drugim wypadkiem było rozebranie i przewiezienie do Japonii pewnego zabytku narodowego, rzekomo celem lepszej ochrony. Rozgoryczony cesarz Korei wysłał potajemnie na konferencyę haską swego delegata z poleceniem, by żądał sprawiedliwości dla Korei, ochrony jej praw i obyczajów starodawnych, i by zaprotestował przeciw nielegalnie zawartemu traktatowi z 18 listopada 1905 r. Prezydent konferencyi nie przyjął delegata, powołując się na to, że Japonia przejęła, zgodnie z traktatem, zawartym w Portsmouth, i że reformy leżą w interesie państwa koreańskiego.

Podstęp Ji-Henga przekonał ostatecznie Japonię, że dopóki ten władzca zasiadać będzie na tronie koreańskim, nie da się jej kierować Koreą wedle własnej woli. Wysłanie delegata uznano za obrazę rządu japońskiego, a gabinet w Seul, składający się z ludzi oddanych Japonii, wszelkimi środkami usiłował skłonić cesarza do abdykacyi. Po długich konferencyach, w których brał także udział wicehrabia Hajaszi i inni reprezentanci Japonii, sędziwy władzca zdecydował się ustąpić.

Nowy cesarz koreański Ji-Czuk jest poplecznikiem postępowych, kulturalnych rządów, podczas gdy ojciec jego trwał wiernie przy prastarej tradycyi i przy prastarym również systemie rządzenia. Dzięki temu wchodzi Korea, aczkolwiek utraciła część swej niezależności, w nowy okres; reformy zainicyowane już w ostatnich latach przez Japonię, będą mogły szybciej się rozwijać. Bo przyznać trzeba, że Japończycy przedsięwzięli w Korei nader korzystną dla tego państwa działalność. Zwłaszcza wprowadzono doniosłe reformy i zmiany w administracyi kraju i w finansach. Finanse te znajdowały się dotąd w opłakanym stanie. Preliminowanie dochodów i wydatków było instytucyą nieznaną dotąd krajowi, ważne źródło dochodu, jakiem są cła, nie było zupełnie uwzględnione w budżecie, lecz pozostawało w rękach inspektorów, którzy rządzili niem dowolnie, zbierając sami majątki, z niemałem uszczupleniem dochodów państwowych.

O doniosłości reform świadczą najlepiej dwa memoryały sprawozdawcze, ogłoszone z urzędowej japońskiej strony niedawno temu. Pierwszy przedstawia reformy administracyjne, z których najważniejsze są następujące: Odbudowanie wielkich dróg lądowych, ulepszenie dróg wodnych, reforma szkoły, szpitali, urzędów policyjnych, oczyszczenie dworu ceserskiego z elementów podejrzanych i niepewnych, reformy w zarządzie lokalnym, w prawodawstwie, w sądownictwie, uregulowanie wychodźctwa, popieranie przemysłu, zwłaszcza kopalnianego, tak ważnego dla Korei. Drugi memoryał traktuje o reformach z zakresu skarbu. Warunkiem ich było pozyskanie potrzebnych środków pieniężnych, które dał w drodze pożyczki wielki bank przemysłowy japoński „Nippon, Kogyo Ginka“. Administracyą finansów zajął się doradzca skarbowy, mianowany przez Japonię na mocy traktatu z r. 1905. Obecnie też preliminuje już Korea swoje dochody i wydatki, a preliminarz budżetowy staje się w miarę wprowadzania reform coraz bardziej szczegółowy i skomplikowany. Ostrożnie, aby nie rozdrażniać ludności, przeprowadzono podwyższenie podatków, tępiąc równocześnie z wielką surowością wszelkie nadużycia urzędników podatkowych, które dotąd najbardziej gnębiły ludność.

Ważne reformy wprowadzono także w zakresie instytucyj bankowych. Czynność ich, dotychczas dowolną, poddano kontroli rządowej, prócz tego rząd utworzył w wielu miejscowościach banki rolnicze i przemysłowe, aby ułatwić obrót pieniężny, a równocześnie przyczynić się do rozwoju rolnictwa i przemysłu. Z końcem r. 1906 było w Korei dziewięć takich banków, z których każdy operował sumą 100.000 jenów. W związku z tem przeprowadzono reformę waluty, potworzono związki kupieckie, które pod kontrolą rządu, emitują własne banknoty. Aby ułatwić gospodarkę rolną, założono domy towarowe, które udzielają pożyczek na zboże i inne produkta rolne. Dzięki tym i innym środkom, uregulowano w kraju obrót pieniądza i oparto na zdrowych podstawach.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 lipca.

(Metternichowskie zbiory obrazów komornem w muzeum cesarskiem).

(y). Książę Metternich, wnuk słynnego kanclerza, który trząsł Austryą niemal przez całą pierwszą połowę dziewiętnastego stulecia, sprzedał niedawno swój pałac rodzinny w Wiedniu. Byłby może sprzedał i znajdującą się w nim bardzo cenną galeryę obrazów, ale do tego nie dopuścili inni członkowie rodziny, Cesarz zaś dał ocalonym w ten sposób dziełom sztuki przytułek w jednej z sal muzeum cesarskiego na Burgringu. Dzięki temu mogą miłośnicy sztuk pięknych napawać się widokiem niektórych arcydzieł, zdobiących Metternichowskie zbiory rodzinne, które dawniej były zupełnie niedostępne dla ogółu.

Wspaniałą jest zwłaszcza galerya portretów rodzinnych, malowanych przez największych mistrzów swego czasu. Ozdobą jej jest portret Metternicha, malowany przez sławnego malarza nadwornego Gérarda w r. 1806, w którym to roku 33 letni wówczas książę piastował urząd posła austryackiego w Paryżu. Malarz francuski przedstawił dyplomatę austryackiego jako idealnie pięknego mężczyznę o wielkich ciemnych oczach, z ujmującym uśmiechem, igrającym na ustach. Jakże zupełnie inaczej wygląda portret tego samego Metternicha, malowany w kilkanaście lat później przez Lawrence'a. Twarz blada i wychudzona, płomienne dawniej spojrzenie wielkich ócz ma teraz w sobie coś kociego, a nieodstępny uśmiech, igrający na ustach starego dyplomaty, jest zimny i nieszczery. Goethe nazwał był Metternicha demonem podstępu, tak też możnaby nazwać tego starego eleganta we fraku haftowanym złotem, siedzącego w fotelu z niedbałą gracyą.

W szeregu dalszych portretów uwagę widza przykuwa eteryczna postać blondynki w skromnej białej sukience, tchnąca prawdziwym wdziękiem kobiecym. Jestto malowany przez Józefa Grassiego portret pierwszej żony Metternicha, wnuczki i spadkobierczyni sławnego w swoim czasie kanclerza księcia Kaunitza. Obok portret drugiej żony Metternicha, również jasnej blondynki, smukłej i powiewnej jak sylfida. Pochodziła ona z rodziny baronów Leykamów i umarła po dwuletniem zaledwie pożyciu małżeńskiem. Portret trzeciej żony Metternicha z domu hrabianki Zichy, malowany przez Winterhaltera, przedstawia poważną brunetkę nie odznaczającą się nadzwyczajną pięknością. Cudownym wprost nazwać można portret siedmnastoletniej córki Metternicha z pierwszego małżeństwa, Klementyny, malowany przez Lawrence'a. Artysta dał tu nietylko portret uroczego dziewczęcia, ale apoteozę młodości i piękności, przedstawiającą księżniczkę jako Hele, którą orzeł przez obłoki unosi do Olimpu. Lawrence, malując ten obraz, nie przeczuwał, że osoba, którą malował, wkrótce rzeczywiście opuści ziemię i uleci w obłoki. Skutkiem przeziębienia popadła bowiem delikatna już od dzieciństwa księżniczka w suchoty i gdy z Londynu nadszedł do Wiednia wykończony zupełnie przez Lawrence'a jej portret, biedna panienka już dogorywała. Zaniesiono jej obraz do łóżka, a ona popatrzywszy nań uśmiechnęła się boleśnie i wyszeptała „Ach! więc ja rzeczywiście tak wyglądałam?“, poczem wzięła do ręki zwierciadło, papatrzyła w nie i zapłakała. W trzy dni później umarła.

Nieocenionej wartości jest obraz angielskiego malarza Jozuy Reynolda „Angelika Kaufmann“. W ogóle obrazy Reynolda płacone są na wagę złota, gdyż na całym kontynencie jest ich zaledwie kilka, to też rodzinie Metternichów kilkakrotnie już ofiarowano olbrzymie sumy za to płótno. Reynold lubiał osoby, które malował, ubierać w mitologiczne szaty, to też i Angelikę Kaufmann, swą sławną koleżankę, na której twórczość artystyczną wywarł wpływ decydujący, przedstawił na obrazie jako Sybilię, odzianą w złocistą szatę. Mówią, że podczas malowania tego portretu zakochał się Reynold w Angelice Kaufmann i oświadczył się o jej rękę, ona jednak odmówiła, skutkiem czego on zemścić się miał na niej później w sposób nieszlachetny, przedstawiając jej prostego awanturnika pod fałszywem nazwiskiem. Awanturnik ten rozkochał młodą Szwajcarkę, która też oddała mu swą rękę, ale później przekonała się, iż padła ofiarą zwykłego oszusta, uzyskała sądowe unieważnienie małżeństwa i opuściła na zawsze Londyn, udając się do Włoch.

Prawdziwą perłą Metternichowskich zbiorów jest obraz Gérarda, przedstawiający księżnę Paulinę Borghese, ulubioną siostrę Napoleona I, ową pikantną Paulettę, która była prawdziwem „enfant terrible“ na dworze Napoleona, przedrzeźniała wszystkich dostojników dworskich i idąc za swą bratową, cesarzową Józefiną, nieraz język jej pokazywała. Dłuto Canovy przekazało potomności w marmurze klasyczne rysy księżnej Pauletty, gdyż leżąca statua Wenery zwycięskiej (Venus victrix), znajdująca się w willi Borghese w Rzymie, wykonana została przez Canovę podług żywego modelu, którym była księżna Pauletta, a fotografie tej statuy rozpowszechnione są po całym świecie, natomiast portret siostry Napoleona, malowany przez Gérarda, był dotychczas ukryty przed okiem znawców. W posiadanie księcia Metternicha dostał się ten wspaniały obraz po upadku Napoleona i dziwić się tylko należy, iż ani rodzina Bonapartych, ani rodzina Borghese nie potrafiły go dla siebie zachować. Obraz przedstawia księżnę w sukni z białego indyjskiego jedwabiu, stojącą pod drzewem w parku. Lewa ręka przyciska białą różę do piersi, prawa spuszczona niedbale dotyka niebieskiego szala, zarzuconego na marmurową balustradę. Tuż koło rozmarzonej księżniczki leży na ziemi florentyński kapelusz, z bogatemi piórami strusiemi. Jakaś dama dworska, zbierająca kwiaty, zwraca się z zapytaniem do księżnej, ale nie otrzymuje odpowiedzi. Sto lat minęło od czasu, jak portret ten został namalowany, a jednak i dziś służyć on może za wzór, jak powinno się malować portrety.

Z licznych innych obrazów wymienić należy pyszne akwarele Kriehubera i dwie miniatury Daffingera. Miłośnicy sztuk pięknych bardzo licznie zwiedzają tę nadzwyczaj zajmującą kollekcyę.

Rada państwa.

Wiedeń. W głosowaniu na pierwszego wiceprezydenta oddano kartek 260, z tego 12 pustych. P. Żaczek otrzymał głosów 244 i wybrany został pierwszym wiceprezydentem. (Oklaski). P. Żaczek dziękuje za wybór i zapewnia, że gorliwie będzie się starał i nadal być bezstronnym.

W głosowaniu na drugiego wiceprezydenta oddano kartek 236, z tego ważnych głosów 214. P. Starzyński otrzymał 212, zatem został wybrany. (Oklaski). P. Starzyński dziękuje serdecznie za zaszczyt ponownego wyboru i zapewnia, że ze wszystkich sił będzie się starał sprostać swemu zadaniu.

Po załatwieniu traktatu cłowego z Turcyą przystąpiła Izba do rozprawy nad ustawą o wybiciu monet jubileuszowych, a po przyjęciu jej, przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem p. Udrżala o podwyższenie funduszu melioracyjnego z 4 na 8 milionów.

W dyskusyi zabrał między innymi głos także p. Cegliński i dowodził, że Galicya jest krajem najbardziej potrzebującym melioracyi. Twierdzenie p. Iro, jakoby cały fundusz melioracyjny pochłonęła Galicya, wygląda na kpiny. Prawdopodobnie p. Iro myślał o roku 1886, kiedy to rząd zobowiązał się przeprowadzić wszystkie melioracye w Galicyi i Tyrolu. Gdyby się to było stało, Galicya byłaby się stała krajem gospodarczo-kulturalnym, gdzieby kapitał się opłacał. Niestety do tego nie przyszło i odtąd nie przeprowadza się tam na seryo melioracyi, ale tylko prowadzi się łataninę, której wynikiem jest to, że kraj corocznie ponosi wielkie szkody. Dalej mówca podnosił braki Rad powiatowych w sprawach melioracyjnych i żądał wydania odpowiednich instrukcyj.

P. Steiner wystąpił przeciw odpowiedzi na interpelacye pp. Rychlika i Lichta, danej przez ministra handlu w sprawie kanału Dunaj-Odra. Jeżeli ustawy z r. 1901 o drogach wodnych niema się przeprowadzać, to wywołuje się słuszne twierdzenie, że przez ową ustawę urządzono sobie zgodny z konstytucyą humbug z Izby.

P. Stanek postawił rezolucyę o utworzeniu zapomogowego funduszu melioracyjnego, poczem posiedzenie przerwano.

Wiedeń. Między odczytanemi wczoraj interpelacyami znajdują się jeszcze: interpelacya p. Liebermanna w sprawie stosunków służbowych kolejarzy w Zagórzu; p. Stwiertni, Dulęby i Germana w sprawie budowy budynków szkolnych dla gimnazyów w Brzeżanach, w Stanisławowie, w Tarnopolu i w Nowym Sączu; p. Breitera do ministra dla Galicyi w sprawie stanowiska tego ministra w obec budowy kanałów.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów minister sprawiedliwości dr. Klein w

---

44)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Ale ja... ja nie mogę...

— Ty możesz wszystko, i dlatego do ciebie się zwracam. Bądź znowu dobrą dla mnie, a jeżeli kiedyś obraziłem cię i zawiniłem broniąc zbyt żywo tego, który tak ciężko względem ciebie zawinił, przebacz mi, jeżeli nie dlaczego innego, to przez wzgląd na moje dobre chęci; przebacz mi i stań się znowu moją siostrą dzisiaj, by jutro stać się matką moją, bo dzisiaj do mej siostry się zwracam, prosząc, by uroczyście księstwu d'Eleda oświadczyła mię o ich córkę. Kocham Lallę, jak nie kochałem nigdy i jak nie wiedziałem, nie przypuszczałem, że kiedy pokochać mogę, a we wzajemności tego uczucia składam i to na zawsze, całe moje szczęście, cel mojego życia i życie całe.

To powiedziawszy, hrabia Della Valle ucałował raz jeszcze tę zimną lodowatą rękę, którą w swych dłoniach ściskał, a skłoniwszy się głęboko, odszedł, pozostawiając Maryę samą; chciał bowiem uszanować tę ważną i uroczystą, dla serca matki, chwilę.

Marya, znalazłszy się samą, ścisnęła rękoma czoło, jakby chcąc myśli uporządkować i chcąc w serce ból wtłoczyć. Ach! Ideał jej znów się stał pięknym, czystym, wzniosłym, ale stawał się znowu takim, prosząc o rękę jej córki.

Biedna kobieta! Biedna kobieta! Cóż pocznie! Pierwsza jej myśl była, by dać Jerzemu odmowną odpowiedź; ale jaką podać przyczynę?

Każda matka byłaby dumną i szczęśliwą oddając córkę hrabiemu Della Valle... a ona nie? Dlaczego? bo go sama kochała? bo Jerzy był jej ukrytą miłością? Ale tego przecież nie mogła, nie powinna powiedzieć nikomu!

I tak, grzeszna jako kobieta i jako żona, stałaby się także grzeszną jako matka, poświęcając tej swojej miłości, przyszłość i szczęście własnej córki? — Walcz, walcz ciągle, powiedział jej don Gregorio, a wtedy twoja miłość nie będzie winą, lecz zasługą i przykładem.

Walczyć? Ale któż jej da na to siłę? Uciec od niego, nie widzieć go już nigdy, stłumić miłość swoją, zabijając i własne serce zarazem, a powoli całą swoją istotę, to mogła była uczynić; ale dać własną córkę za żonę człowiekowi, którego kochała, którego ubóstwiała w najskrytszych tajnikach serca swojego — o, to było za wielkie od niej żądanie, i przed tą ofiarą niesłychaną, potworną, serce jej, umysł, krew, cała jej istota wzdrygała się i buntowała i miała prawo buntować się; ale jak zrobić?... jak zrobić?

I tak wyrzuty sumienia, miłość, tysiące okropnych wątpliwości, na nowo i bezlitośnie dręczyły biedną kobietę. Ach! gdyby była mogła umrzeć dnia tego! Ale powoli, po kilku godzinach męki, wrócił jej spokój umysłu. Zastanowiwszy się dobrze, pomyślała, że Prosper Anatol nigdyby się nie zgodził na to małżeństwo; nie, z pewnością, nie. Nigdyby nie zezwolił, aby Lalla rękę oddała dumnemu jego przeciwnikowi, który z nim współzawodniczył i zwyciężył go; Marya ufając temu, chcąc zaraz pozbyć się wszelkiej niepewności, kazała do siebie poprosić męża, a przezwyciężając z trudnością własne wzruszenie, przedłożyła mu niespodziewaną prośbę hrabiego Della Valle.

— A ty, moja droga, cóżeś mu odpowiedziała?

— Ja?... nic; myślałam, obawiałam się, że... że ty....

— Myślałaś.... obawiałaś się.... powiedzieć „tak“... czy też „nie“... — I książę Prosper wymawiając te słowa, dobrodusznie się uśmiechnął, ale wymówił je z dziwnym naciskiem, a subtelnością ironiczną robiącą alluzyę do jej miłości dla Jerzego, którą ona mu przed laty wyznała.

— Zapewne — odrzekła Marya, która już nie drżała, uspokojona nagle poczuciem buntu; zapewne, że to małżeństwo byłoby pod każdym względem odpowiedne; ale sądzę, że poważną przeszkodą byłaby w tem różność waszych poglądów i zdań, a szczerze mówiąc, w waszej obopólnej antypatyi, którą zawsze uważałam.

— Antypatya, moja droga, jest bardziej wrażeniem, aniżeli uczuciem i zmienia się wedle okoliczności. Hrabiego Della Valle, który był mi niezmiernie antypatycznym jako człowiek polityczny, w tem nowem świetle zięcia chętnem widziałbym okiem. Jeżeli nasze wyobrażenia stoją na dwóch antypodach, cóż to szkodzi? Wszystkie przekonania powinny być uszanowane, jeżeli są tylko szczere. Na tym świecie trzeba być toleranckim, a będąc takim, wiele się zyskuje na ludzkim szacunku. A potem... potem czasy stają się ciężkie; fala w przerażający sposób wzbiera każdej godziny; a gdyby monarchia coraz to bardziej się demokratyzując, jeszcze dalej w tem zaszła, wtedy, wierzaj mi, droga moja, mieć w domu i w rodzinie trochę republiki, będzie wielkiem szczęściem. Oczywiście, że jeżeli ty nie podzielasz tych moich zapatrywań, jeżeli ty masz szczególne powody, które ja uszanuję zawsze i nie chcesz wraz ze mną się zgodzić...

— Ja zgadzam się zupełnie.

— A w takim razie, to najlepiej; więc z dobrą miną przyjmiemy tego... zięcia, którego nam zsyła Opatrzność.

A tymczasem myślał sobie: Zupełnie się zgadza, więc go nie kocha i nie kochała go nigdy!

Ale spokój i pewność Maryi pochodziła z innej znowu nadziei, która jej zabłysła: między Lallą a Jerzym była zbyt wielka różnica usposobień, temperamentu, upodobań i wieku; Lalla nie mogła się zakochać w człowieku poważnym, prawdziwym filozofie, jakim był hr. Della Valle, i który był prawie o lat dwadzieścia starszym od niej: a jeżeli córka jej czułaby, że nie może z nim być szczęśliwą, wtedy Marya miałaby nietylko prawo, ale także i obowiązek ratowania własnego dziecka.

— Wszystko to dobrze — rzekła Marya do męża na zakończenie — ale trzeba o to Lallę zapytać. Zrozumiesz, że w tym wypadku, jej wola powinna być prawem dla nas.

— Pewnie, pewnie; jej wola przedewszystkiem, chociaż ona nie powinna mieć innej woli jak nasza. Pewnie, trzeba jej się zapytać. Ale ty, jeśli będziesz widziała, że się waha, powinnaś, dla jej dobra starać się ją przekonać. Przedewszystkiem ona powinna być zadowoloną, ale my mamy obowiązek myślenia o jej szczęściu. Zaraz tu ją przyszlę, i jeżeli się zgodzi, będzie to dla mnie wielką pociechą i gdyby.... gdyby chciała odmówić, zbijaj, nalegaj; ale zawsze dobrym sposobem; a jeżeli ci się nie uda... to ja spróbuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odpowiedzi na interpelacyę z powodu rzekomo nieprawnego postępowania sądów i władz politycznych w Galicyi, z okazyi wyborów, oświadczył, że zakres kompetencyi, przysługującej mu wobec judykatury, jako ministrowi sprawiedliwości, jest, jak wiadomo, ściśle ustawami określony, minister sprawiedliwości jest tylko władzą nadzorczą i nie może brać udziału w judykaturze. Świadom swego obowiązku, nie zaniecha minister zwrócić uwagi na zajścia, przytoczone w interpelacyi, podobnie, jak to ma miejsce w wypadkach dotyczących sądownictwa, które dochodzą do jego wiadomości i wydają mu się dotkliwymi. Minister może zapewnić interpelantów, że starannie przestrzega należytego wdrożenia i przeprowadzenia postępowania we wszystkich przytoczonych przez nich sprawach i każe sobie zdawać sprawę o każdym poszczególnym wypadku, aby mógł, o ile to w myśl ustawy leży w jego mocy, zapewnić odpowiednie tej sprawy załatwienie. O ile jednakże interpelanci chcą skłonić ministra sprawiedliwości do merytorycznego wkroczenia w poszczególne sprawy dyscyplinarne i prawne, to musi powołać się na przepisy ustawy, które określają jego wpływ na judykaturę. Przekroczenie tych przepisów jest niedozwolone i byłoby to naruszeniem nie tak łatwo zdobytej zasady niezawisłości sądów, gdyby minister chciał inaczej postąpić. Interpelanci powinni tembardziej uznać to stanowisko, że rozdział sądownictwa od administracyi jest jedną z najważniejszych zasad konstytucyjnych, która też musi być usilnie przestrzegana przez ciało parlamentarne.

Według otrzymanych dotychczas przez ministra sprawozdań, rozmaite sprawy, o które chodzi, toczą się w sposób zupełnie odpowiedni, są prowadzone pośpiesznie i należy spodziewać się, że wszędzie będzie ustalony stan rzeczy i odpowiedzialność poszczególnych osób. Tam, gdzie na podstawie przysługującego mu prawa wewnętrznego nadzoru minister będzie spowodowany wkroczyć w zakresie granic, oznaczonych przez ustawę, tam się to stanie.

Jako władza nadzorcza, minister jest wobec władz sądowych w Galicyi przejęty temi samemi uczuciami, jak i dla innych władz sądowych; ma dla nich to samo zrozumienie i życzliwość.

Zażalenia dają możność usunięcia błędów, jeżeliby takie błędy gdzieś zaszły, to też minister wszelkie zażalenia uważa za cenny i pożyteczny materyał w dążeniu do tego, aby aparat sądowy stał zawsze na wysokości zadania. Lecz tylko te zażalenia służą temu celowi, które bez uprzedzenia przedstawiają, co zaszło, i starają się poruszyć tylko to, co sprzeciwia się prawu. Ogólne zażalenia i obwinienia nie prowadzą do tego celu. Wobec ciężkich ataków, które dnia poprzedniego tu podniesiono przeciw judykaturze i sądownictwu w Galicyi wschodniej, a na które ze względu na stadyum dyskusyi nie mogłem natychmiast odpowiedzieć, nie mogę dzisiejszych swych wywodów zakończyć bez oświadczenia, że jak najżywiej ubolewam z powodu tych ataków i potępiam je. Jeżeli podnosi się przeciw całemu sądownictwu pewnego kraju ogólnikowe, bardzo ciężkie zarzuty i sądownictwo to się piętnuje, to postępowanie takie zamiast do legalności zmierza do celów, będących poza granicami prawnemi.

Muszę odeprzeć z całą stanowczością to nieuzasadnione poniżenie sądownictwa w Galicyi wschodniej. Setki dzielnych i prawych sędziów uczciwie pracuje tam nad wykonywaniem swego ciężkiego urzędu według ustawy, postępuje podług swego najlepszego poczucia i sumienia.

Sędziowie ci odczuwają jako ciężką obrazę i zniewagę twierdzenie, jakoby świadomie działali wbrew ustawie. Byłoby obrazą dla nich, gdyby utrzymywano, że w postępowaniu ich decydują względy polityczne, a nie ustawy.

Także przeciw temu muszę się zastrzedz, aby prezydentowi sądu wyższego we Lwowie zarzucano, iż judykatura w Galicyi wschodniej znajduje się w zawisłości politycznej od jakiegoś stronnictwa, oraz aby na prezydenta sądu karnego rzucano podejrzenie nieprawnego wykonywania urzędu.

Obaj ci mężowie poważani są wszędzie jako objektywni i sprawiedliwi sędziowie, przejęci świadomością wysokości swego urzędu i świętości obowiązku. Mężowie ci z pewnością nie dopuszczają się naruszenia swych obowiązków, jak to twierdzono. Zaszczytne zaufanie z jakiem obaj ci funkcyonaryusze wszędzie się spotykają i na które w zupełności zasługują, z pewnością nie zostanie zachwiane przez tego rodzaju ataki.

O najwyższym trybunale, przeciw któremu podobne zarzuty podniesiono, oraz o poszczególnych jego senatach może minister ze spokojem i bez uprzedzenia powiedzieć, że są one wolne od zarzutów podobnych. W tem zgodzą się wszyscy myślący ludzie. (Żywe oklaski).

Wiedeń. W Izbie panów na wczorajszem posiedzeniu nowi członkowie ks. Sapieha i Adamek złożyli przyrzeczenie.

Następnie Izba panów zaproponowała do terna na dwa opróżnione miejsca przy trybunale państwa *primo loco* hr. Leona Pinińskiego. Poczem posiedzenie zamknięto, a na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia postawiono prawizoryum budżetowe.

Wiedeń. Prezydyum i komisya parlamentarna klubu ruskiego były u prezesa ministrów i przedłożyły mu w formie opracowanego memoryału wszystkie żądania i potrzeby polityczne, oraz kulturalne narodu ruskiego. Prezydent ministrów br. Beck oświadczył, że wręczony mu memoryał przestudyuje i że przed sesyą jesienną zaprosi przedstawicieli klubu ruskiego na konferencyę. Br. Beck konferował także z komisyą szkolną klubu ruskiego w sprawie uniwersytetu lwowskiego.

Wiedeń. Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby odbyła się kłótnia tak karczemna, jakiej już dawno nie było w tej Izbie, obfitującej zresztą w najbardziej karczemne burdy. Rzecz się tak miała: Baron Morsey wystąpił był w sposób dystyngowany i przyzwoity przeciw zachwalanej przez czeskiego postępowca Masaryka „wolnej szkole“. Masaryk zupełnie przyzwoicie odpierał zarzuty Morseya. Zaledwie skończył, zabiera głos niejaki Padur, czeski agraryusz i poczyna ostro atakować czeskiego posła Myslivca, należącego do czeskiej partyi katolickiej. Dowiedział się bowiem od kogoś, że Myslivec oświadczył na pewnem zgromadzeniu w Pradze, iż postara się o to, aby Rada państwa unieważniła mandat p. Padura. Na to Myslivec zawołał: „czescy agraruszo są wszyscy szpiclami!“

P. Zazvorka woła do posła Myslivca po czesku: „Ty świński, psie, ty łotrze!“

Poseł Masaryk oburzony domaga się zwołania komisyi dla udzielenia nagany posłowi Zazvorce.

Powstaje wrzawa i wzmaga się niezmiernie.

Prezydent grozi zawieszeniem posiedzenia i wzywa kwestorów, aby przywrócili spokój, czego oni nie mogą uczynić, gdyż Czesi nie chcą zaniechać kłótni. Słychać rozmaite wyzwiska w języku czeskim — widać podniesione pięście. Młodoczesi starają się uspokoić podnieconych kolegów czeskich z innych stronnictw.

Wreszcie powstał pos. Myslivec i cofnął swe wyrażenia. Czesi proszą Zazworkę, aby też cofnął obrazę. Zazworka odmawia. Wobec tego p. Myslivec zabrał głos ponownie i nie chcąc, jak się wyraził, kalać języka czeskiego, wystosował w języku niemieckim do Zazworki słowa jego: „Schweinehund, Lump!“ Powstaje straszny hałas i upłynął długi czas, nim zdołano przywrócić spokój.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów, 24 lipca.

Oprócz wymienionych już we wczorajszem sprawozdaniu dygnitarzy i gości, przybył jeszcze na odsłonięcie pomnika Marcelego Nenckiego p. namiestnik hr. Potocki, oraz długoletnia asystentka Nenckiego w Bernie i Petersburgu pani Sibbere'owa, która jest współautorką kilku z najwybitniejszych prac Marcelego Nenckiego. Po odśpiewaniu kantaty przez chór akademicki przemówił prof. Bądzyński jako prezes komitetu, którego staraniem wykonano pomnik. Skreślił on biografię Nenckiego i szczegółowo wykazał jego zasługi i znaczenie dla nauki. Zakończył wyrażeniem nadziei, że pomnik jego stojący w westybulu zakładu naukowego przypominać będzie uczącej się młodzieży, że praca naukowa jest podstawą siły narodu, że przez podnoszenie kultury wzmacniamy byt naszego narodu.

Drugi mówca prof. Bylicki, oddając pomnik imieniem Zjazdu w opiekę rektora, jako gospodarza wszechnicy, wskazał na to, iż Nencki był świetnym przykładem tego, że nietylko przez zdolności i wiedzę, ale wraz z niemi przez usilną pracę i panowanie nad sobą wychodzi się na te szczyty wiedzy ludzkiej, na których nie ma już współzawodnictwa i na których nie cegiełki się przyrzuca do gmachu wiedzy, ale samemu jest się budowniczym gmachu wiedzy. Zakończył zdaniem, które Nencki za największe uznał w dziele o etyce Arystotelesa: *Ista mentis energia, quae a propria virtute profieiscitur, perfecta beatitudo erit* (co znaczy: skończoną szczęśliwość daje ta energia ducha, która z własnej wychodzi cnoty). — Rektor dr. Gryziecki przyjął imieniem senatu uniwersyteckiego pomnik w opiekę, poczem przemawiali jeszcze dwaj reprezentanci młodzieży: p. Widomski w imieniu Czytelni akademickiej i p. Brzostowski w imieniu słuchaczów chemii na politechnice.

Pomnik, który opisaliśmy już wczoraj, nosi na tablicy następujący napis:

„Marcelemu Nenckiemu X Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, roku MCMVII.“

Przez całe popołudniu wczorajsze obradowały w dalszym ciągu sekcye. Wieczorem byli uczestnicy Zjazdu na placu wystawowym, gdzie komitet wystawy hygienicznej urządził dla nich festyn z wspaniałem oswietleniem placu i ogniami bengalskimi.

Dzisiaj przedpołudniem wyjechali uczestnicy partyami na wycieczki naukowe do Dublan, Pustomyt, Lubienia i zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Krwawe zajście w Iwieńcu.

Przed paru dniami zamieściliśmy urzędowy petersburski telegram, donoszący, że dnia 16 b. m. w miasteczku Iwieńcu, w gubernii mińskiej, strażnicy strzelali do bezbronnej ludności katolickiej, której uczucia religijne zostały znieważone przez obalanie krzyżów, pamiątek męki Chrystusowej. Dzisiaj nadchodzi następujący opis tego faktu:

W Iwieńcu usposobienie katolickiej ludności było przesiąknięte nienawiścią, wytworzoną przez dwuletnie szczucie prawosławnych. To szczucie rozpoczęło się zaraz po ogłoszeniu prawa o tolerancyi religijnej i po natychmiastowem „odpadnięciu“ od prawosławia wszystkich byłych unitów, którzy tylko na papierze zaliczeni byli do prawosławia, opłacali się popom i czynownikom, a w duchu nie przestawali być nigdy katolikami. Przejście tych niby prawosławnych na katolicyzm przyjęło tak wielkie rozmiary, że w roku 1905 odbył się z inicyatywy miejscowego biskupa prawosławnego zjazd duchowieństwa prawosławnego, dla opracowania środków walki przeciwko przechodzeniu na katolicyzm, były bowiem całe parafie prawosławne, w których pozostali przy tak zwanej przez włościan „kazionnej wierze“ tylko pop z rodziną, dyaczek, stróż cerkiewny i garść urzędników przeważnie policyjnych.

Po tym zjeździe zaczęło się energiczne zwalczanie katolicyzmu przez popów i różne bractwa prawosławne, przytem zwalczano katolicyzm nie z punktu widzenia religijnego, ale politycznego. Straszono, że Polacy zamierzają za pomocą autonomii zaprowadzić znowu pańszczyznę i inne temu podobne brednie szerzono pomiędzy ciemnym ludem.

Kiedy na podstawie prawa o tolerancyi religijnej ludność, wróciwszy do katolicyzmu, zaczęła odzyskiwać niektóre swoje dawne świątynie, nieprzerobione jeszcze na cerkwie, i budować nowe kościoły, kiedy po kilkudziesięcioletniem ucisku religijnym znowu zostały dozwolone procesye religijne, propaganda antikatolicka zaczęła jeszcze więcej się wzmagać i dyszeć coraz większą nienawiścią, dochodzącą do zupełnej niepoczytalności. „Listki poczajowskie“ wydawane przez zwaryowanego popa Heliodora i czarnosecinne odezwy różnych „październikowców“ i przez organizacye takie, jak „związek narodu rosyjskiego“, „okrainnyj sojuz“, „siewiero-zapadnoje Wiecze“, „Krestjanin“, „prawosławnoje narodnoje bractwo“, „russkij żeńskij kružok“, i t. p. nawodniły wioski w Mińszczyźnie całej, a szczególnie w dawnych parafiach: wienieckiej, zasławskiej i rakowskiej, gdzie ludność jest mieszaną i gdzie przeto „prawosławje“ było bardziej zagrożone. Organ kliki reakcyjnej, „Minskoje Słowo“, systematycznie prowadził kampanię antikatolicką. Łamy tego pisma codziennie są zapełnione artykułami, podburzającemi przeciwko polskiej ludności. Polaków starano się z błotem zmieszać, wszystko, co ma jakiś związek z katolicyzmem, oblewano pomyjami.

Nie było dotychczas ani jednego numeru tego pisma, mile widzianego w sferach miejscowego czynownictwa, w którymby nie było szczucia przeciwko Polakom jako całemu narodowi i oddzielnym jednostkom dlatego, że są Polakami. Wiele miejscowości Mińszczyzny zostało skutkiem takiej propagandy, odbywającej się często nie bez widocznego poparcia miejscowej administracyi, podminowanych nienawiścią wyznaniową i polityczną.

Przy takich okolicznościach nastąpiło starcie w Iwieńcu.

W końcu maja ludność katolicka postawiła w kilku miejscach miasteczka krzyże, które były poświęcone. Zdawało się, że to nic nadzwyczajnego, a tylko zachowany został dawny zwyczaj katolicki w naszym kraju. Fakt ten jednak oburzył *Minskoje Słowo* i zaczął ten szacowny organ czarnosoteńców, redagowany przez eks-Niemca Schmidta, rozwodzić się z tego powodu, że Iwieniec opanowują Polacy, że krzyż katolicki zagraża bezpieczeństwu państwowemu. Od czytelników i przyjaciół *Mińskiego Słowa* posypały się donosy do gubernatora i naczelnika ziemskiego z powodu tych krzyżów.

Nastąpiło rozporządzenie zniesienia krzyżów, które zostały uznane przez władze za godło — buntu. Do Iwieńca przybył komisarz powiatu mińskiego, p. Korzunow, z konnym oddziałem strażników. Przed krzyżem zebrał się tłum bezbronny katolików, w którym przeważały kobiety i dzieci. modlono się i wierzono, że po manifeście o tolerancyi religijnej fakt zniesienia krzyża św. jest świętokradztwem i bezprawiem.

Strażnicy z rozporządzenia komisarza zaczęli rozpędzać tłum. W tem posypały się kamienie. Kto rzucał, nie zostało stwierdzone. Policya i prawosławni twierdzą, że kamienie rzucali katolicy, a ci dowodzą, że to była prowokacya ze strony prawosławnych, że prawosławni rzucali kamienie, aby oskarżyć o to katolików, którzy wyszli bezbronnie i nie mieli najmniejszego zamiaru używać gwałtu przeciwko uzbrojonemu oddziałowi strażników konnych. Podobno komisarz został zlekka zraniony kamieniem. Z rozkazu komisarza strażnicy strzelili do tłumu. Zabito na miejscu 3 osoby, w tej liczbie jedną kobietę (Mikucką); rannych o wiele więcej.

Miasteczko Iwieniec znajduje się obecnie w stanie oblężenia. Ze wszystkich stron ściągnięto całe masy strażników. Stosunki zaś między prawosławnymi a katolikami zaostrzyły się do ostateczności. „Iście rosyjscy ludzie“ zacierają ręce.

Co i o czem piszą.

Pierwszy wielki występ pana Stapińskiego w Radzie państwa zrobił fiasko. Ani w prasie krajowej, ani w Izbie, ani w prasie wiedeńskiej nie zwrócono na niego żadnej uwagi. Przechwałkom jego, że namiestnik i ministrowie konferowali z nim, nikt nie dał wiary i policzono to na karb zwykłej megalomanii u przywódzców maleńkich stronnictw. Jedynie *Głos Narodu* poświęcił nieco więcej uwagi temu występowi i w artykule pod tytułem „Debiut p. Stapińskiego“, pisze co następuje:

Mowa p. Stapińskiego, wygłoszona po polsku i niemiecku, zjednała temu filarowi Banku parcelacyjnego zupełne uznanie i gorące pochwały... *Naprzodu.* Za tym przykładem pójdą niezawodnie pisma ruskie i żydowskie, a tak p. Stapiński stanie się na chwilę bohaterem międzynarodowej antypolskiej kliki. Przyznać zaś trzeba, że na to odznaczenie zupełnie zasłużył, bo jego przemówienie, stylem, o ile p. Stapiński jakiś styl posiada, i treścią, było żywem powtórzeniem znanych do syta kłamstw i potwarzy, szerzonych o Galicyi przez socyalistów i żydów. W dodatku p. Stapiński ozdobił swoje kalumnie naiwnemi plotkami i reklamami o swoich rozmowach z wybitnymi w kraju ludźmi, co go niezawodnie podnosi we własnych oczach, do wysokości prawdziwego męża stanu; że zaś p. Stapiński jest jedynym zbawcą ludu, o tem dowiedzieliśmy się już dawno ze szpalt *Przyjaciela Ludu* i sprawozdań Banku parcelacyjnego... Dowiedzieliśmy się nawet, że misya zbawienia włościan jest przedsiębiorstwem wcale rentownem...

Do wystąpienia p. Stapińskiego w parlamencie nie przywiązujemy żadnej wagi. Wszystkie bowiem jego demagogiczne wysiłki nie zastąpią kultury, rozumu i szczerości, których mu brak zupełnie. Na wiecach w odległych wioskach, mogą jeszcze takie mowy poruszać ciemniejszych włościan, ale w parlamencie nikt się nie złapie na podobne naiwno-przewrotne frazesy. Napaści na administracyę galicyjską zapewnią p. Stapińskiemu popularność na szpaltach *Naprzodu* i może *Neue Freie Presse*, ale nie zjednają mu ani sympatyi, ani szacunku ogółu myślącego, który widzi i czuje, że cała działalność Namiestnika jest przejęta duchem obywatelskiego poczucia i gorącej chęci służenia krajowi.

* * *

Bardzo dobrze scharakteryzował występ p. Stapińskiego wiedeński korespondent *Dziennika Poznańskiego*, najpoważniejszego pisma pod zaborem pruskim. Pisze on:

Imieniem ludowców przemówił p. Stapiński, który niestety wyszedł z dotychczasowej rezerwy i dość ostro zwrócił się przeciwko władzom galicyjskim z racyi wyborów. Otóż właśnie ludowcy zdobywszy tak wielką liczbę mandatów, są niejako żywym dowodem, że nadużyć wyborczych nie było. P. Stapiński niepotrzebnie trawi siły swego stronnictwa na jałowej negacyi, zamiast wspólnie z Kołem polskiem zabrać się do pracy dla dobra ludu polskiego. Szkoda to tem większa, ile że pomiędzy włościańskimi posłami w obozie p. Stapińskiego, znajdują się ludzie bardzo inteligentni i do wszelkiej pracy parlamentarnej uzdolnieni.

Do tych słów *Dziennika Poznańskiego* dodać musimy i od siebie szczery żal, że marnują się w Klubie ludowców siły tak poważne i inteligentne, jak naprzykład p. Ruebenbauera, który gdyby zasiadał w Kole polskiem, toby już dzisiaj niejedną rzecz z pożytkiem dla kraju opracował, a w Klubie ludowców ginie marnie.

Z izby sądowej.

Lwów 24 lipca.

(*Żywienie ludzi końską padliną*).

Przed tutejszym sądem powiatowym stawała wczoraj pani Joanna Ostrowska, właścicielka zakładu pogrzebowego we Lwowie, oskarżona o przekroczenie ustawy o zarazie bydlęcej, którego się dopuściła przez to, że ze swojego zdechłego konia kazała była ściągnąć skórę, następnie mięso z niego pokrajała, nasoliła, złożyła w beczce w piwnicy i żywiła niem swoją czeladź.

Oskarżona nie poczuwa się do winy. Twierdzi, że mięso z owego zdechłego konia było zupełnie zdrowe, gdyż koń nie chorował długo, lecz zdechł prawie nagle, a nadto mięsem tem nie żywiła czeladzi, lecz tylko psa i świnię.

Obrońca p. Ostrowskiej, adwokat Dwernicki, również nie widzi, aby p. Ostrowska dopuściła się jakiegoś wykroczenia, gdyż — zdaniem jego — własną padliną, wolno karmić własne zwierzęta. Co zaś do ustawy o zarazie bydlęcej, to nakazuje ona poddać oględzinom weterynaryjnym tylko zwierzęta, które się dorzyna, owego zaś konia nikt nie dorzynał, gdyż zdechł on sam. Nie można również zarzucić oskarżonej, że padliny w myśl wymogów ustawy nie uprzątnęła, gdyż *de facto* konserwując ją w soli w beczce, ustawionej w piwnicy, uprzątnęła ją i odpowiedziała wszelkim wymogom nowożytnej hygieny.

Świadek Michał Wołoszyn, żałobnik z zakładu p. Ostrowskiej, powołany przez oskarżoną i widocznie przyjaźnie dla niej usposobiony, zeznał przy pomocy stawianych mu przez obrońcę dr. Dwernickiego pytań, że pani Ostrowska mówiła, że mięso będzie dla psa i dla świń. Co się dzieje w domu pani Ostrowskiej o tem on nic nie wie, gdyż cały dzień siedzi w sklepie, to jednak wie, że ludziom pani Ostrowska tego mięsa jeść nie dawała.

Świadek Kaniuka wezwany na żądanie prokuratoryi, były żałobnik zakładu p. Ostrowskiej, ten, który właśnie doniósł magistratowi o całej sprawie zeznał, że służąca pani Ostrowskiej i parobcy skarżyli się przed nim na to, że pani karmi ich mięsem śmierdzącem ze zdechłego konia. Rano wysyłała pani Ostrowska z domu całą służbę do różnych zajęć, a kiedy zostawała sama, szła do piwnicy, przynosiła stamtąd padlinę do kuchni i nastawiała do gotowania, lub smarzenia.

Wobec tego, że oskarżona zeznaniom tego świadka zaprzeczyła, sędzia odroczył rozprawę, postanawiając wezwać do rozprawy następnej w charakterze świadków służącą oskarżonej, Karolcię, (niewiadomego nazwiska), żałobnika Ilka i stolarza trumiennego, Wilhelma Pachlera, którzy w krytycznym czasie u p. Ostrowskiej się stołowali.

Mały feljeton.

Bajka o japońskim kamieniarzu.

Był człowiek, który wyrąbywał kamienie ze skały.

Robota była ciężka; pracował bardzo gorliwie, pomimo to zarobek był mały i zadowolonym nie był.

Często przy robocie wzdychał i razu pewnego zawołał:

— Ach, gdybym ja był bogatym i mógł spoczywać na łożu pod zasłoną z czerwonego jedwabiu!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twojego życzenia!

I został bogatym i spoczywał na łożu pod zasłoną z czerwonego jedwabiu.

Razu pewnego przejeżdżał król z orszakiem rycerzy.

Za pojazdem kroczyli również rycerze i trzymano nad głową króla złoty pajong*).

Gdy to zauważył bogacz, zmartwił się bardzo, że nad jego głową nie trzymano złotego pajong'a i zadowolonym nie był.

Westchnął i zawołał: chciałbym być królem!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twojego życzenia!

I został królem. I przed jego pojazdem znajdował się orszak rycerzy i nad głową jego trzymano złoty pajong.

I słońce tak gorące rzucało promienie, że wszystko schło na ziemi i trawa uległa spaleniu.

I król narzekał, że słońce mu dokucza i przewodzi nad nim.

Westchnął i zawołał: chciałbym być słońcem!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twego życzenia!

I został słońcem. I rozsyłał promienie w górę i na dół, na prawo i lewo, wszędzie.

I spalił trawę i oblicza książąt, przebywających na ziemi.

I zjawiła się chmura pomiędzy ziemią a nim, i zakryła jego promienie.

I rozgniewał się, że sprzeciwiano się jego władzy i narzekał, że chmura była potężniejszą od niego i zadowolony nie był.

Chciał zostać chmurą, która była tak potężną.

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twojego życzenia!

I został chmurą, umieścił się pomiędzy słońcem i niebem; przypuszczał promienie tak, że trawa stała się zieloną.

I wywołał deszcz rzęsisty, wody w rzekach przebrały, powodując wylew i zatapiając całe stada.

I woda zniszczyła pola.

I padł na skałę, ale ta pozostała nietkniętą.

I rozgniewał się, ponieważ skała stawiła mu opór i zadowolonym nie był.

Zawołał: skała jest potężniejszą ode mnie! Chciałbym być skałą!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twojego życzenia!

I został skałą i nie poruszał się, gdy słońce grzało i gdy deszcz padał.

I przyszedł człowiek, który oskardem wyrąbywał kamienie ze skały.

I skała rzekła: jakto! ten człowiek śmie przewodzić nademną i wyrąbuje kamienie z mojego łona! I zadowolonym nie był.

Zawołał: jestem słabszym od niego, chciałbym być tym człowiekiem!

I zjawił się anioł z nieba i rzekł: stanie się podług twojego życzenia.

I został kamieniarzem. I wyrąbywał kamienie ze skał, ciężko pracując za małe wynagrodzenie i był zadowolony...

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 200 kor. zapomogi na budowę rzymsko-kat. kaplicy w Słonem, w pow. zaleszczyckim.

Z wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Od piątku począwszy, przez piątek, sobotę i niedzielę zniża Komitet cenę wstępu na wystawę na **20** hal. Cena losów wystawowych zniżoną została na 50 hal., cena katalogów zaś na 10 hal. W niedzielę, dnia 28 b. m. odbędzie się uroczyste zamknięcie wystawy, którego program wkrótce ogłoszony zostanie.

Uroczystość zakończy wielki festyn na wzgórzu stryjskiem, urozmaicony wieloma niespodziankami.

P. Władysław Żeleński, znakomity autor „Starej baśni“, obchodził przed paru tygodniami 70-letnią rocznicę urodzin i otrzymywał z całego kraju od wielbicieli swego talentu kompozytorskiego liczne życzenia. Wczoraj zaś wstąpił w ponowny związek małżeński z panną Ireną Symonowiczówną.

Pani Oleska, znakomita śpiewaczka, która tyle pięknych kreacyi stworzyła podczas zeszłego sezonu w naszym teatrze, zaangażowaną została do południowej Ameryki, mianowicie do Buenos Ayres i do Rio de Janeiro, na przyszły sezon operowy za honoraryum wynoszącem 50.000 franków. Ponieważ jednak sezon operowy w tych miastach jest w zimie — jak wszędzie zresztą na całym świecie — a zima przyszłoroczna w Ameryce południowej rozpocznie się dopiero w miesiącu maju, więc na sezon zimowy w Europie przyjęła pani Oleska *engagement* do Warszawy na czas od października do kwietnia.

Ten fakt z p. Oleską i drugi podobny fakt z p. Gembarzewską, pokazuje jak świetny mieliśmy sezon operowy, zwłaszcza, jeżeli dodamy trzecią niezrównaną postać artystyczną: pana Bandrowskiego.

Zmiany w Dyrekcyi galicyjskiej Kasy oszczędności. Dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności pan Antym Nikorowicz, który jest ciężko chory i bawi na kuracyi w Semmeringu, wniósł swoją rezygnacyę ze stanowiska dyrektora Kasy. Propozycyę co do jego zastępcy uczynić ma wedle statutu Wydział Kasy, a decyzya zależy od marszałka kraju.

Prywatnie dowiadujemy się, że następcą p. Nikorowicza ma zostać dr. Stroynowski, obecnie zastępca dyrektora Kasy.

Co do choroby p. Nikorowicza, która trapi go od przeszło półtrzecia roku, to według jednych wersyi jest to choroba nerkowa, według innych jest to jakieś bardzo ciężkie cierpienie, powstałe na tle zapalenia ślepej kiszki, z powodu którego p. Nikorowicz musiał się był już przed dwoma laty poddać bardzo ciężkiej operacyi.

Ogólny Zjazd polskich leśników odbędzie się w Krakowie w dniach od 18 do 21 sierpnia, a połączony będzie z XXII-giem walnem zgromadzeniem członków gal. Towarzystwa leśnego, które w roku bieżącym obchodzi ćwierćwiekowy jubileusz swojego istnienia. Z okazyi tego jubileuszu wydaje gal. Towarzystwo leśne „Pamiętnik 25-cioletniej działalności“, w którym umieszczone będą portrety najzasłużeńszych mężów na polu leśnictwa. Do takich mężów należał Albert Thieriot, autor „Technologii leśnej“ i założyciel Zachodnio-galic. Towarzystwa leśnego między rokiem 1850 a 1866. Pomimo usilnych starań nie udało się Towarzystwu odnaleźć jego portretu, jakkolwiek wie na pewno, że w r. 1858 sporządziło zachodnio-galic. Towarzystwo leśne 800 sztuk takich portretów i rozdało je między ówczesnych członków. Wobec tego Towarzystwo zwraca się za naszem pośrednictwem do ogółu z prośbą o udzielenie portretu śp. Thieriota, jeśli go ktoś posiada, albo o wskazanie osób lub miejsca, gdzie ten portret otrzymać można. Odpowiedź należy nadesłać pod adresem: Wydział gal. Towarzystwa leśnego we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 10.

Kaucya Krata przepadła. Przypomną sobie nasi Czytelnicy pogłoskę, która obiegła dzienniki o ucieczce przed odpowiedzialnością sądową ruskiego studenta, Pawła Krata, głównego bohatera znanych, smutnych zajść na uniwersytecie lwowskim, za którego ruskie Towarzystwo asekuracyjne „Dnister“ złożyło sądowi kaucyę w sumie 15.000 koron. Pogłosce tej kategorycznie zaprzeczyły dzienniki ruskie, twierdząc, iż Krat nie uciekł, lecz wyjechał do Wiednia i tam zgłosił się do sędziego śledczego.

Tymczasem wiedeński krajowy sąd karny uchwałą Vr LIV 3153/497/07, powziętą dnia 18 bm. uznał złożone na kaucyę za Krata 15.000 koron jako przepadłe na rzecz skarbu państwa po myśli §. 193 PK., a to dlatego, że jak w motywach podniesiono, Krat uciekł i wszelkie wezwania, ażeby stanął przed sędzią śledczym, a nawet przybicie wezwania na drzwiach jego mieszkania pozostało bez skutku. W ten sposób urzędownie zostało stwierdzonem, że Krat uciekł przed odpowiedzialnością sądową.

Za stwierdzenie to bardzo drogo zapłacił „Dnister“, a właściwie grono tych wybitnych Rusinów, którzy za owych 15.000 koron poręczyli „Dnistrowi“ przez złożenie odpowiednich weksli. Ludzie ci, ręcząc za kaucyę Krata nie wiedzieli z kim mają do czynienia; uważali go za uczciwego młodzieńca, który tylko w krewkości i braku zastanowienia posunął się za daleko i zasługuje na pomoc. Tymczasem Krat, który był studentem rosyjskim, a w Galicyi przebywał jako uciekinier, jest w Rosyi ścigany za przewodnictwo w zwykłym bandyckim rabunku. Gdy nazwisko jego stało się głośnem w Galicyi z doniesień dziennikarskich o zajściach na uniwersytecie, wtedy dotyczący sąd rosyjski zażądał od władz austryackich wydania Krata. Krat dowiedziawszy się, że sądy rosyjskie weszły na jego ślad, uciekł z Austryi, zapisując się w pamięci tych, którzy mu chcieli dać pomoc, straconymi przez nich 15.000 koron.

Adwokat Hau, o którym donieśliśmy we wczorajszych telegramach, że go sąd przysięgłych w Karlsruhe skazał na śmierć, oskarżony był o zamordowanie swojej teściowej. Skazany nie przyznał się wprawdzie do winy i przeciw wyrokowi wniósł zażalenie nieważności, ale na winę jego wskazują następujące okoliczności: Zamordowana, wdowa po doktorze Molitorze, jednym z najwybitniejszych lekarzy w Baden-Baden, posiadała milionowy majątek, który po jej śmierci miał spaść na trzy córki. Najstarsza z tych córek była żoną Haua, najmłodsza nie była jeszcze zaślubioną. Hau żył z żoną stale w Waszyngtonie, a jako zdolny adwokat, docent uniwersytetu i sekretarz niemieckiego konsula miał przystęp do sfer finansowych. Dochody z adwokatury i pobocznych zajęć nie wystarczały mu na wystawne życie, jakie prowadził, więc zapuścił się w awanturnicze interesa, a mianowicie pośredniczył pewnej grupie amerykańskich spekulantów, którzy chcieli rządowi tureckiemu sprzedać stare amerykańskie okręty wojenne. Za pośrednictwo w tej transakcyi miał Hau otrzymać trzy miliony marek. A conto wydatków na podróż do Europy otrzymał kilkadziesiąt tysięcy dolarów, lecz przez wystawne życie suma ta wkrótce stopniała.

Hau zmarnotrawił także posag swej żony w kwocie 65.000 marek, a interesa z Turcyą ciągle zawodziły. Otóż ta przykra sytuacya rzuca na Haua podejrzenie, że zamordowaniem bogatej teściowej chciał przyśpieszyć spadek, mający przypaść jego żonie. Pani Molitor otrzymała przed niedawnym

*) Pajong - parasol, godło szczególnej dostojności.

czasem telegram z Paryża tak źle adresowany, że zatrzymano go w urzędzie pocztowym. Po kilku dniach zjawił się w tym urzędzie jakiś mężczyzna z przyprawioną brodą i zatelefonował do pani Molitor, mieszkającej za miastem w odległej willi, żeby natychmiast przybyła do urzędu, gdyż czeka na nią ważny telegram z Paryża. Pani Molitor posłuchała wezwania i wzięła sobie do towarzystwa najmłodszą córkę.

Na drodze, zaledwie kilkaset kroków od willi, wypadł z ukrycia nieznany człowiek, trafnym strzałem z rewolweru położył panią Molitor trupem i zbiegł. Świadek zajścia, panna Molitor zeznała w sądzie stanowczo, że zabójcą nie był jej szwagier Hau. Jednakowoż sąd nie przywiązał wagi do jej zeznania dlatego, że panna Molitor jest podejrzaną o utrzymywanie tajnego stosunku ze szwagrem. Natomiast wezwany na świadectwo urzędnik pocztowy z Paryża poznał Haua jako nadawcę owego telegramu, który miał panią Molitor zwabić do urzędu pocztowego w Baden. Najbardziej obciążyła Haua ta okoliczność, że żona jego po ostatniej wizycie u niego w więzieniu śledczem odebrała sobie życie. Z tego wnioskują, że Hau przed żoną przyznał się do zbrodni, i ona z rozpaczy popełniła samobójstwo.

Naruszenie patentu. Przed dwoma miesiącami umieściliśmy w piśmie naszem wyczerpujący artykuł o patentowanych niezapalnych płytach słomianych i zastosowaniu ich w praktyce. Właścicielem patentu i jedynym fabrykantem tych płyt jest p. Franciszek Mossoczy, wyłączne zaś zastępstwo posiada Spółka budowniczych (Lwów, Hetmańska 12). Nagle pojawiły się szumne ogłoszenia w czasopismach, na wystawie hygienicznej o „jedynej w kraju fabryce patentowanych płyt niezapalnych słomianych" z podpisem Veltze-Szkolnicki oraz Jan Wojciechowski. Wezwanie notaryalne, wystosowane do tych panów przez W-go Narnowskiego, c. k. notaryusza, o cofnięcie ogłoszeń i zaprzestanie naśladowania wyrobu patentowanego nie odniosło skutku; pozostała więc tylko droga karno-sądowa — i na nią skierował akcyę adwokat dr. J. Horowitz. Trybunał krajowy sądu karnego rozstrzygnie niebawem sprawę, a wyrok ogłoszonym będzie publicznie w czasopismach. Wygląda to wszystko jak bajeczka — faktem jest jednak, że tego rodzaju moralność jest możliwą u nas. Nauka stąd dla młodych firm wypływa, że przemysł krajowy można rozwijać rozmaitymi drogami, ale punktem wyjścia nie powinien być nigdy c. k. sąd karny.

Znaczna kradzież. Do mieszkania p. Wasilkowskiej, znajdującego się na I piętrze przy ulicy Piekarskiej l. 36, włamali się onegdajszej nocy złodzieje, porozbijali zamki w wszystkich szafach, kufrów i biurek i skradli mnóstwo rzeczy. Z kosztowności skradziono przeważnie złoto. Chińskie srebro złodzieje zostawili nietknięte. Wysokości szkody oznaczyć na razie nie można, ponieważ p. Wasilkowska bawi obecnie w Zakopanem. Policya, dla ułatwienia sobie śledztwa, zawezwała ją telegraficznie do Lwowa, by dowiedzieć się, jakie rzeczy skradziono.

Zarząd Zakładu kąpielowego św. Anny (ul. Akademicka 10) donosi, że łaźnia parowa oraz kąpiele rzymsko-iryjskie będą po przeprowadzeniu gruntownej restauracyi naprawczej otwarte w piątek 26 b. m. Zarząd przeprowadził rozmaite rekonstrukcye i ulepszenia, które zostaną niewątpliwie przyjęte przychylnie przez amatorów łaźni parowej.

Amatorowie dyet poselskich. Jeżeli Izba zostanie dzisiaj odroczoną ostatecznie, to z dniem dzisiejszym ustanie i wypłata dyet posłom. Jeżeli zaś, zamykając dzisiejsze posiedzenie, przewodniczący oświadczy posłom, że o następnem posiedzeniu zawiadomi ich pisemnie, w takim razie dyety będą wypłacane posłom przez całe lato, aż do ponownego zwołania Rady państwa w jesieni. Owóż posłowie socyalistyczni i radykalni rozwinęli szaloną agitacyę za tem, żeby to drugie zakończenie miało miejsce.

Zlot Sokołów polskich w Ameryce. W czasie od dnia 4 do 6 lipca, jak donoszą z Ameryki, odbywał się w Detroit, w północno-amerykańskim stanie Michigan, zlot Sokołów polskich, drugi z rzędu. Pierwszy odbył się przed dwoma laty w Chicago. Domy w polskich dzielnicach miasta Detroit były przybrane barwami polskiemi i amerykańskiemi. Napływ gości do miasta rozpoczął się już we środę popołudniu. Przybywali pociągami do miasta, udając się prosto pomiędzy swoich, którzy przyjmowali ich z otwartemi rękami i sercem. Właściwa uroczystość rozpoczęła się jednakże dopiero we czwartek rano według programu. Na odgłos trąbki, wzywającej do pochodu, stawiły się niezliczone tłumy ludu. Manifestacya była prawdziwie wspaniała i wywarła olbrzymie wrażenie na publiczności tak polskiej, jak amerykańskiej.

Ulica Hastings, przy której znajduje się hala „Polonia" barwiła się amarantowemi kontuszami Sokołów, do których przyłączyły się „Towarzystwa rycerskie" o liczbie przeszło 500 uczestników. Oczywiście publiczność polska wzięła również udział w pochodzie, który ciągnął się wężem na długości trzech kilometrów.

Pochód dążył do parku Klubu atletów, gdzie miały się odbyć zapasy o najwyższą nagrodę: puhar srebrny. Godzina upłynęła, zanim wszyscy uczestnicy pochodu i tłumy publiczności przeszły bramę wchodową parku i zapełniły olbrzymi plac w masie dwudziestokilkotysięcznej i otoczyły trybunę, z której kolejno witali i przemawiali, najpierw prezes gniazda miejscowego, druh L. Kościński, potem prezes Związku Sokołów druh B. Zaleski, prezes Związku Narodowego Polskiego, M. B. Stęczyński i mer miasta Detroit p. Thompson. Najpiękniejszem było przemówienie xiędza Rzadkowolskiego, proboszcza parafii św. Józafata, który przybył w towarzystwie sześciu innych duszpasterzy i nie mogąc wobec zakazu wyższej władzy duchownej odprawić Mszy św., zgłosił mowę, porywającą wszystkie serca, prawdziwie polską, prawdziwie obywatelską.

„Witam Was, jako brat, jako Polak i jako kapłan" — zaczął mówca — i rozwijając myśli podniosłe, skończył słowami: Błogosławię wam i pracom waszym w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! i uczynił znak krzyża ponad głowami tłumów, a wtenczas z tysięcy piersi buchnęła przepotężna pieśń „Boże coś Polskę". Wszyscy wyrażali po defiladzie Sokołów żal szczery, że nie przybyła z Galicyi zapowiedziana delegacya polskich Sokołów, dla której w pochodzie wyznaczono wedle programu honorowe miejsce. W ostatniej prawie chwili nadeszła wiadomość, że z powodu nieprzewidzianych przeszkód delegacya z Galicyi nie może przybyć.

Przez cztery dni odbywały się obrady, ćwiczenia i festyny. W obradach brało udział 97 delegatów, którzy reprezentowali 50 gniazd. Gniazda sokolie miały 12 przedstawicieli z głosem doradczym. Sekretarz obok sprawozdania ze stanu kasy, złożył obszerne relacye ze stanu gniazd, wykazujących olbrzymi wzrost Związku w ostatnim dwuleciu. Gniazd tych jest obecnie 89, a liczba członków 3.200. W kasie Związku jest przeszło dwa tysiące dolarów.

Do ćwiczeń stanęło mniej druhów, niż się spodziewano i odsłoniły one, niestety, dużo braków, nad usunięciem których pracować będzie jeszcze potrzeba długo i energicznie. Puhar, czyli najwyższą nagrodę związkową, zdobył Sokół polski z Town of Lake w Chicago. Większość nagród zabrał Sokół polski nr. II z Chicago, który wystąpił najliczniej i najlepiej się prezentował.

W parku „Electric" odbyła się zabawa pod nazwą „Dzień polski". Główną atrakcyą wieczoru był mazur, odtańczony przez 20 par dzieci w kostyumach krakowskich w głównym pawilonie parku. Przyglądało mu się około 10.000 widzów, a że odtańczony był po mistrzowsku, więc huraganami oklasków i okrzykami darzyli dziatwę Polacy i Amerykanie.

Młodzież z Królestwa Polskiego w uniwersytecie fryburskim. Dzięki staraniom profesora Kowalskiego, dziekana fakultetu matematyczno-przyrodniczego na uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi, oraz dzięki jednogłośnemu, gorącemu poparciu profesorów Polaków, — fryburskie ministeryum oświaty uwzględniło wyjątkowe położenie szkolnictwa polskiego w Królestwie i zezwoliło, aby uniwersytet fryburski zaliczał w poczet studentów, wychowańców takich szkół polskich, których program odpowiada zakresowi nauk szkół szwajcarskich, dających prawo wstępu do uniwersytetu.

Wskutek tego rozporządzenia będą mogli korzystać z wykładów w uniwersytecie fryburskim także ci młodzieńcy, którzy ukończyli prywatne szkoły średnie w Królestwie Polskiem.

O hrabinie Montignoso. Pod tytułem „Walka o królewskie dziecię" wyszła w Dreźnie książka napisana przez panią Idę Kremer, która w ciągu zimy roku zeszłego przebywała w willi Montante, we Florencyi, u b. następczyni tronu saskiego, dzisiejszej hrabiny Montignoso, jako nauczycielka jej córeczki Moniki. Autorka podaje charakterystykę zewnętrzną i duchową tej fantastycznej kobiety.

„Hrabina ma tę właściwość, jaką miał Odyseusz, siedząc — jest większą niż gdy stoi. Tę usterkę zaciera piękna figura i chód imponujący. Przy świetle sztucznem hrabina Montignoso wydaje się młodszą, nie tak widoczną jest czerwoność policzków i nosa i nie znać zmarszczek pod oczami. Owal twarzy szlachetny, rysy delikatne, a mimo to energiczne, usta zmysłowe, brutalne niemal, psują wrażenie, natomiast zęby są olśniewająco białe. Oczy niebieskie, trochę zamglone, tak, jak gdyby mówiąc, myślała o czem innem. Włosy brunatne bardzo obfite i kunsztownie uczesane, falujące z natury.

Na pierwszy rzut oka, w bluzce niebieskiej pod szyję, hrabina wydała mi się młodszą, niż nazajutrz, gdy ją zobaczyłam dekoltowaną. Lubi nosić suknie mocno wycięte od samego rana, lubuje się w kolorze białym, w kroju *gejsza*, *empire* lub greckim. Nie jest jej do twarzy ani w białej barwie, ani w otwartych stanikach, wygląda w nich pospolicie skutkiem czerwonej twarzy i szyi. Psuje sobie płeć zlewaniem się po kilka razy na dzień zimną wodą. Zamiłowanie swe do koloru białego posuwa tak dalece, że nie nosi innych klejnotów, oprócz pereł i brylantów w srebrnej oprawie. Nie zdjęła z palca obrączki i uważa się za żonę króla saskiego.

Mała Monika odziedziczyła po matce zamiłowanie do pluskania się w wodzie i do białego koloru. Gdy jej polecą zerwać kwiaty — nie tknie innych, tylko białe. Dumna jest ze swoich pięknych rączek, a zwłaszcza nóżek, które pielęgnuje starannie, a ma palce u nóg tak ruchome i wyćwiczone, że mogłaby niemi grywać na fortepianie. Matka kocha ją do szaleństwa, ale wychowywać nie umie".

Hrabina Montignoso, wedle charakterystyki pani Kremer, jest osobą niezrównoważoną, niewytrwałą. Posiada wiele talentów. Komponuje pieśni, pisuje wiersze, śpiewa — głosem ochrypłym — grywa na fortepianie. Dla zdobycia doskonałości na różnych, uprawianych przez nią, polach sztuki, brak jej wytrwałości. Zaczyna dziesięć utworów jednocześnie, ani jednego nie kończy.

Z książki pani Kremer widać, że hr. Montignoso jest Naną, przeszczepioną w świat arystokratyczny, kobietą dzieckiem, nie pojmującą dostojeństwa i powag życia, a w dodatku histeryczką, komedyantką i od najmłodszych lat cyniczną. Gdy starał się o nią „Onkel Schapi", Jan Orth, odpowiedziała mu: „Więc chcesz, żebyśmy wydawali na świat bębnów". Jako narzeczona następcy tronu saskiego, prosiła go o wspaniałe kolczyki, których jej dać nie chciał. „Obiecaj mi przynajmniej — zawołała — że je dostanę po trzecim synku".

Księżna umie być też hypokrytką. Już po opuszczeniu męża, bawiła przez czas pewien u pobożnej ciotki w Ronno. Co dzień chodziła z nią na Mszę św. Aby się „nie nudzić", kazała sobie oprawić „Fausta", tak, jak książkę do nabożeństwa.

Hrabina Montignoso lubi się poufalić ze służbą, opowiada im zabawne anegdoty, daje im przedstawienia mimiczne, jest z każdym za pan brat. Podobno było tak zawsze. Dzięki temu może, utworzył się w Dreźnie „Związek przyjaciół Luizy", stowarzyszenie rozgałęzione w całych Niemczech, którego celem jest popieranie jej sprawy u dworu. Fanatyczni wielbiciele nie cofają się przed najśmielszymi krokami i największymi wydatkami. Przywódca tej „partyi", fabrykant proszku do zębów Bergmann z Potschappel pod Dreznem, za pomocą aktorki Schratt wyjednał sobie audyencyę u ces. Franciszka Józefa i prosił go o pośrednictwo w powtórnem skojarzeniu królewskiej pary saskiej. Bez rezultatu. Hr. Montignoso otrzymuje codziennie stosy listów i depesz od swych stronników. Jakiś podlotek jest z nią w stałej korespondencyi. Żona radzcy handlowego z Drezna wypisuje jej morały za to, że z „guwernerem" włóczyła się po Riverjerze. Mimo to donosi jej, że „przedsięwzięła kroki" wobec króla, aby jej to wybaczył.

Ks. Luiza, mimo, że utrzymuje korespondencyę ze sklepikarzami i fabrykantami, mimo, że się zawsze pospolitowała, jest arystokratką do szpiku kości.

— Mam przyjaciół wśród plebsu — mówi z dumą. — Ale tych przyjaciół za „plebs" uważa.

Lubi wzniecać skandale, cieszy się, gdy o nich piszą. Ma całe archiwum, złożone z wycinków gazet, opiewających jej szalone kroki; gromadzi wszystkie odezwania się pism humorystycznych o sobie i co już jest szczytem cynizmu, zamierza przekazać te zbiory swoim dzieciom, do których jest, jakoby, szalenie przywiązana.

Temperatura dnia 22 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +13, we Lwowie +11, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +12, w Salcburgu +13, w Gracu +15, w Pradze +11, w Tryeście +17, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +15, w Berlinie +11, w Hamburgu +13, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +19, w Anglii +16, w Paryżu +15, w Biarritz +17, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +25, w Madrycie +19, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +12, w Warszawie +11, w Moskwie +12, w Kijowie +12, w Odessie +19, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +18, w Konstantynopolu +23, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 24 na słońcu. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

Pomiędzy aktorami

— Dlaczegoś taki ponury?
— Bo mi nie dano urlopu.
— Przecież i tak przez cały rok nic nie grałeś...
— No, właśnie, jestem zmordowany próżniactwem i dlatego chciałym odpocząć trochę.

Literatura i sztuka.

* **Przewodnik po Lwowie i okolicy.** Nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie, w cyklu zbiorowego wydawnictwa przewodników podróży pojawił się świeżo dokładny i szczegółowy przewodnik po Lwowie, opracowany przez p. Franciszka Jaworskiego, autora licznych publikacyj, poświęconych historyi Lwowa. Ułożony systematycznie wedle metody przyjętej dla całego wydawnictwa polskich „Baedekerów", a wzorowanej na wypróbowanych już, pod względem praktycznym niezawodnych metodach zagranicznych przewodników, nowy ten przewodnik odznacza się przedewszystkiem umiejętnem ugrupowaniem całego materyału. Obok części informacyjnej, podającej bardzo starannie zestawione wskazówki i informacye dla publiczności przejezdnej, jak spis hoteli, restauracyi, banków, lekarzy-specyalistów, ważniejszych biur i sklepów, wszystkich władz i urzędów, zawiera „Przewodnik" zwięzły rys dziejów Lwowa i opis ważniejszych zdarzeń, które się w jego murach rozegrały. Szczegółowy wykaz pamiątek historycznych i wogóle rzeczy godnych widzenia, zawiera opis i historyę licznych kościołów, cerkwi, pomników i innych budynków, uwagi godnych. W dalszych rozdziałach zebrał autor systematycznie informacye o cmentarzach lwowskich z ich grobowcami i pomnikami, o miejscach wycieczkowych i spacerowych, o ogrodach i parkach. Osobny, dłuższy rozdział, nader sumiennie opracowany, poświęcił autor lwowskim bibliotekom, archiwom i muzeom. Aby zwiedzającym zakłady te umożliwić oryentacyę wśród tak bogatych i z wielu względów ciekawych zbiorów muzealnych i w tym celu zastąpić im specyalne katalogi, których nasze muzea nie posiadają, podaje autor możliwie szczegółowe i dokładne daty, uwzględniając przedmioty, godniejsze uwagi. W ten sposób przewodnik może doskonale służyć zwiedzającym za podręczny katalog muzeum przemysłowego, Lubomirskich i Dzieduszyckich. Świeżo przez miasto nabyta galerya obrazów również obszernie jest omówiona. — Ostatni rozdział zawiera historyczne wspomnienia i opis zamku podhoreckiego i zabytków historycznych Żółkwi. Obie te, warte zwiedzenia miejscowości zostały tu po raz pierwszy w przewodniku szczegółowo uwzględnione. Zwłaszcza zamek w Podhorcach, stanowiący sam dla siebie prawdziwe muzeum, ściągać powinien odtąd liczniejsze drużyny ciekawych, dla których dokładny opis zabytków jego w nowym przewodniku lwowskim, stanowić będzie niewątpliwie zachętę do zwiedzenia tej pamiątki.

Strona typograficzna „Przewodnika" bardzo staranna. Format książeczki zgrabny, wygląd estetyczny, a wzorowo wykonany plan miasta, uwzględniający zmiany w ostatnich czasach zaszłe, wartość „Przewodnika" znacznie jeszcze podnosi.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Redaktorowie „Książnicy": poeta Ant. Langie i Tad. Sierzputowski, skazani zostali na 3 miesiące więzienia.

W pewnym domu przy ul. Dworskiej aresztowano ośm osób, które pod silnym konwojem odstawiono do więzienia w ratuszu. Są one obwinione o należenie do organizacyi rewolucyjnej, działającej pośród wojska.

Warszawa. Uwięziono 4ech rzekomych uczestników zamachu na pociąg w pobliżu stacyi Łapy. W pociągu, który ich przywiózł do Warszawy, umieszczono ich w ostatnim wagonie, a przy wszystkich jego drzwiach postawiono na straży żandarmów. Na stacyi nie pozwolono nikomu zbliżyć się do wagonów. Budnik z budki w pobliżu stacyi Łapy poznał we więźniach tych samych ludzi, którzy bezpośrednio przed zamachem na pociąg pili u niego mleko.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lipca.

(Z). Ustawiczne drożenie gotówki wywiera bardzo niekorzystny wpływ na kurs rent i innych papierów lokacyjnych. Dziś np. były chwile, w których niepodobna było znaleźć kupca na renty. Kurs 4-procentowej renty austryackiej spadł na 96.80, węgierskiej na 92·80.

Pokazuje się, że owo konsorcyum finansowe, które w roku ubiegłym objęło od austryackiego ministra finansów do spieniężenia rentę za 131 milionów koron, ma jeszcze niesprzedanych obligów tej renty za 22 milionów. Wobec tego, że konsorcyum objęło tę rentę od rządu po kursie 98·60 za 100, a dzisiejszy kurs giełdowy wynosi tylko 96·80, ponosi ono na tym interesie dość dużą stratę.

Zmiana aury, jaka nastała od paru dni, powinna wyjść na dobre rolnikom. Na Węgrzech, gdzie skutkiem deszczów musiano przerwać roboty żniwiarskie, podjęto je obecnie na nowo w całej pełni, a jest nadzieja, że może pogoda obecna wywrze korzystny wpływ także na jakość ziarna.

Doniesienia ze Stanów Zjednoczonych o szansach zbiorów pszenicy brzmią niewesoło. Ogólny zbiór pszenicy obliczają tylko na 600 milionów buszli, a zatem o 135 milionów mniej, niż w roku ubiegłym. Za to Kanada, jak się zdaje, będzie miała w tym roku wyjątkowo świetny urodzaj pszenicy.

Zarząd „Lloyda" zamówił w Anglii dwa nowe parowce za 3½ miliona koron. Na przedstawienia, uczynione mu przez rząd, dlaczego w kraju nie zrobił tego obstalunku, odpowiedział, że zależało mu bardzo na pośpiechu, krajowe zaś warsztaty nie mogłyby tak rychło dostarczyć tych okrętów, przeznaczonych dla obsługi wybrzeży Dalmacyi.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 23-ego lipca 1907 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była silną, a ceny pozostały niezmienione. Wobec rozpoczętego żniwa zaofiarowanie było słabe.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·60 do 11·00 koron, czerwoną od 10·50 do 11·00, żyto od 9·00 do 9·50, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 16·60 do 17·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń. Wczoraj w dyrekcyi budowy kolei otwarto oferty w sprawie dostaw i wykonania mechanicznego urządzenia dla dostarczania wody na stacyach budującej się linii kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Ogółem wniesiono 5 ofert, a to: 1) Gal. Tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, 2) Fabryka maszyn L. Zieleniewski i Spółka, tow. akc. w Krakowie, 3) Akc. Tow. budowy maszyn Breitfeld, Panek i Spółka w Blansku, 4) Teutloff i Dietrich, Tow. akc. fabryka maszyn w Wiedniu, 5) Austr. Tow. górnicze (Montanges.) w Wiedniu. Rozstrzygnięcie co do rozdawnictwa robót nastąpi najpóźniej 15 sierpnia br.

(Depesze popołudniowe).

Brześć litewski. Z inicyatywy obywateli ziemskich Polaków powstał gubernialny komitet przedwyborczy celem przeprowadzenia posłów umiarkowanych.

Kowno. Tow. literackie litewskie zamierza wydawać w Kownie własny organ, poświęcony sprawom społecznym, naukowym, literackim i polityce.

Warszawa. Wykryto tu komitet wojskowo-rewolucyjny, składający się z 18 osób. Wszystkie aresztowano. Znaleziono u nich książeczki do zbierania składek z pieczęcią organizacyi. Aresztowano również uczestników konferencyi socyalno-demokratycznej, zgromadzonych na zjeździe w Warszawie. Byli między nimi delegaci z Białegostoku, Łodzi, kilku miast z cesarstwa, a także z Krakowa.

Po przejrzeniu przedmiotów, przyłapanych w czasie niedawnego aresztowania 13 anarchistów-komunistów znaleziono około 400 egzemplarzy dziennika anarchistów-komunistów, wydawanego w języku żydowskim, i dwa drążki metalowe do wyważenia drzwiczek w kasach ogniotrwałych.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zgłosili wnioski między innymi: pp. Ptaś i Biały w sprawie zmiany przepisów o księgach gruntowych; p. Szajer w sprawie zniesienia notaryatu; p. Sylvester i wszyscy inni posłowie niemieccy w sprawie ustanowienia języka niemieckiego językiem parlamentarnym; p. Gabel w sprawie zniesienia dekretu kancelaryi nadwornej z r. 1814 i dekretu z r. 1846, które wykluczają języki hebrajski i żydowski w Galicyi i na Bukowinie z używania w dokumentach prawnych.

Wiedeń. Między zgłoszonymi dziś wnioskami jest jeszcze wniosek p. Ellenbogena o wydanie ustawy, regulącej stosunki między zarządami kolei a personalem.

Interpelacye wnieśli między innymi p. Okuniewski w sprawie nadmiernej grzywny, nałożonej na ludność przez Starostwo w Zaleszczykach, p. Onyszkiewicz w sprawie nadużyć wyborczych w pow. rudeckim, p. Łahodyński w sprawie postępowania dyr. kolei w Stanisławowie względem dwóch konduktorów i wsprawie postępowania urzędników leśnych w Nadwórnie względem chłopów ruskich; p. Ruebenbauer w sprawie zamierzonych zmian co do urzędów pocztowych w Galicyi; p. Krempa w sprawie wykonywania władzy opiekuńczej przez sąd w Sokołowie i w sprawie zaprowadzenia pociągu lokalnego na lini Dębica-Przeworsk; p. Moraczewski w sprawie zaprowadzenia turnusu dla stacyonowanych we Lwowie konduktorów ze strony dyrekcyi w Stanisławowie; poseł Ciągło w sprawie otwarcia lasów państwowych w Muszynie dla paszy bydła; posłowie Głąbiński Petelenz, Stwiertnia i Stohandel w sprawie poprawy stosunków służbowych personalu kolei państwowych; p. Kolessa w sprawie naruszenia praw młodzieży ruskiej we wschodnio-galicyjskich zakładach naukowych. P. Trylowski wnosi, aby otwarto dyskusyę nad wczorajszą odpowiedzią ministra sprawiedliwości dra Kleina.

Wniosek ten odrzucono 117 głosami przeciw 70, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad podwyższeniem dotacyi na cele melioracyjne.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 24 lipca: K. Perłowski, W. Stawnicki z Zawiercia. Z. Stanowski z Radomyśla. H. Krzemiewska, H. Sikorska z Krakowa. S. Steiner z Wieliczki. X. J. Paszkiewicz z Sambora. M. Sołtysik ze Stryja. G. Lentz z Wiednia. M. Aywas ze Śniatyna. A. Biesiadecki z Pilzna. M. Iłowiecki z Lesieniak. W. Mydlarski z Pilzna. H. Mandl z Wiednia. M. Kulesza z Rosyi. X. J. Domański z Zaleszczyk. J. Orłowski z Czortkowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 lipca. Dr. T. Kalczyński z Tarnowa. A. Błoński ze Szczurowic. W. Stecki i C. Stecker z Wołynia. A. Szász z Kairu. Dr. E. Schutt z Przemyślan. A. Kalinka z Krakowa. A. Raiczewicz z Dalmacyi. F. Tafatscher z Reichenbergu. P. Gołębska z Przemyśla. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. H. Mierzyński z Dubowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558 — do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099 80 do 100 50, 4 proc. los. w 60 lat 95·40. do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·20 do 101·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96.30 do 97 00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·60, do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96 80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 80—98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 96.10—96.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94.20, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11 30 do 11·43. Napoleondor 19 10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 do 253 50. 100 marek niemieckich 117 70 do 118 20.

Budapeszt 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·30—11·31; żyto na październik 8·88—8·89; owies na październik 8 04—8 05; kukurudza na lipiec 6·41—6·32, na sierpień 6·43—6·44 na maj 1908 6·54—6·55. Rzepak na sierpień 17·70—17·80. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słabe. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: ciepła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 24 lipca.

Marki 117.67, renta majowa 96·50, węgierska renta koronowa 92·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 647·25, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 303·00 unionbanku 538·00, bankvereinu 533·50, länderbanku 431.50, kolei państw. 653·50, lombardy 146.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 584·00, Rima Muranyi 536·50, prag. T. żel. 00 00, losy tureckie 182 00, ruble 252.50) Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.